



Regina Świtoń

STROFY O MOJEJ ZIEMI

Knyszym 2005

*„I niech wiersz, co ze strun się toczy,
Będzie, przybrawszy rytm i dźwięki.
Tak jasny jak spojrzenie w oczy
I prosty jak podanie ręki.”*

Leopold Staff

*Tym, którym ziemia knyszyńska
jest droga i bliska
strofy poezji niedoskonałej
dedykuje*

Autorka

Regina Świtoń

Strofy o mojej ziemi

Knyszyn 2005

**Copyright by Regina Świtoń
Knyszyn, 2005**

Wydawcy

Urząd Miejski w Knyszynie, Rynek 39, 19-120 Knyszyn
Knyszyńskie Towarzystwo Regionalne im. Zygmunta Augusta

Redakcja

Krzysztof Bagiński, Edmund Chodorowski, Teresa Dubicka,
Sławomir Radecki, Krystyna Urbanowicz.

Korekta

Krystyna Urbanowicz, Marek Olesiewicz

Zdjęcia, okładka, opracowanie graficzne, skład komputerowy
Krzysztof Bagiński

Współpraca:

Agnieszka Wysocka

Druk

Dział Poligrafii Politechniki Białostockiej

Wydanie publikacji sfinansowali

Gmina Knyszyn
Hodowla Zarodowa Zwierząt sp. z o.o. w Knyszynie – Zamku
Zakład Produkcji Spożywczej BETEX w Knyszynie
Bielawiec i Synowie PPH S.C. w Knyszynie

**Autorka serdecznie dziękuje za pomoc w wydaniu tomiku
Krzysztofowi Bagińskiemu, Markowi Olesiewiczowi,
Krystynie Urbanowicz, Agnieszce Wysockiej
oraz tym, którzy wydanie sfinansowali.**

**Biblioteka Gońca Knyszyńskiego nr 14
ISSN 1234 9135**

ISBN 83-918273-6-4

Rodzinne pejzaże

Podarunek z ojczyzny

Podaruję ci barwy mojej ziemi:
seledynowy promyk rozbudzonego świtu,
różowe oczy poranka zanurzone w rosie traw zielonych,
żółtość kaczeńców nad rzeką i bezmiar błękitu,

biały zapach jaśminów i rumianków,
maj wpleciony w czeremchy najpiękniejsze loki,
ogrom ciszy nocnej z miliardami lśniących gwiazd,
złotosrebrzysty księżyc na niebie wysokim,

bukiet czerwonych maków pośród zbóż zerwanych,
do tego jeszcze trochę polnego ziela,
solowy koncert szarego słowika,
co ziemię rodzinną rozwesela.

Mogę ci dać jeszcze o wiele więcej,
uszak moja ziemia ma barw tysiące.
Powracaj tutaj, kiedy zatęsknisz,
a ja ci obiecuję radość, i słońce.

1 sierpnia 2004 r.



Wieczór nad Jaskranką

Krąg słońca wpleciony w mgliste szaty nieba,
czerwienią zawisł nad zachodem.

Skowrończa piosenka echem odbitym w niebiosach
spłynęła na ziemię wraz z wieczornym chłodem.

Rozległe dywany łąk nadrzecznych
ocknęły się w rozkosznym tchnieniu.
Wiatr przy traw akompaniamencie
zawtórował ptasiemu rozmodleniu.

Wielkie serce znużonego słońca
znikało powoli w mglistym obłoku.

Pośród suchych zarośli westchnęła Jaskranka,
przyoblekłszy się wiosennym woalem mroku.

29 marca 2003 r.

Marcowy poranek

Błady marcowy poranek świta.
Knyszyn w pościelach mgieł spokojnie drzemie.
Park okryty alabastrowym woalem szadzi,
finezyjnie otrząsa zimowy pył na ziemię.

Powoli rozjaśnia się na wschodzie.
Świat jednostajny w barwie
nabiera rumieńców świtu.
Rozsuwa się mglista kotara nieba,
ukazując cudowne połacie błękitu.

Gdzieś w górze skowronek artysta
rozsiewa pierusze wiosenne rozmiłowanie.
Ożywiony świetlistą zorzą poranka
śpiewa Panu Bogu pieśń na powitanie.

2 marca 2003 r.

Potęga odrodzonej wiosny

Niczym wojska krzyżackie na grunwaldzkich polach,
tak mewy, ubrawszy się w białe kaftany,

na łąkach podmokłych, wzdłuż wąskiej Jaskranki,
uszczęły bojkot wiosenny głosem rozkrzyczanym.

Wkrótce wron zastępy wzleciały nad sadem.
Pośród nich kruk jak rycerz w czarnej zbroi.

W poczuciu swojej siły i pewny triumfu,
wykrakał krucze hasło, chcąc tłumy uspokoić.

Próżno zachęcał hufce wirując w przestrzeni.
Zgrały się głosy ptaków jakby w kanonadzie.

Nie bój to, lecz potęga odrodzonej wiosny,
barwna i rozkrzyczana na łąkach i w sadzie.

15 kwietnia 2002 r.

Białe loki

Jak za skinieniem czarodziejkiej laski,
czeremcha oblekła się w białe loki.

W cudnej odsłonie pachnącej wiosny
nowe kwiaty i liście, zielone uroki.

Czuję bicie serca, bo młodość świata
ciągle mi moją własną przypomina.
Chciałabym jak czeremcha odżyć nowym kwiatem,
młodnieć i życie od nowa zacząć.

Na białe loki spoglądam w zadumie,
bo powrót wiosny czyni wrażenie.
Zawsze dziwny, czasem niespodziany,
przywołuje najpiękniejsze wspomnienie.

26 kwietnia 2002 r.

Deszczowa wiosna

Pachną jaśminy, bieleją się rumianki.
Bez czarny jasnym baldachem zakwitł przy drogach.
Siano na łąkach w deszczowej strudze
mokry pacierz szepcze do Boga.

Bocian skulony brodzi nad Jaskranką,
oparem oczy swe mruży.
Szare niebo rozrzuca na ziemię
rozbite zwierciadło kałuży.

Na horyzoncie chmur ciemnych żagle
ciągną się z wiatrem bez końca.
Świat nadmiarem deszczu znudzony
tęsknie czeka na promień słońca.

wiosna 2004 r.



W knyszyńskiej puszczy

Świt się zbudził nad knyszyńskim lasem.
Różową purpurą opasał niebiosy.
Zaszemrała puszcza modlitwę poranną,
paciorkami różańca zaszklila się rosa.

Ożyły gąszcze mroczne i ponure
z królestwem tajemnic ukrytych w zieleni.
Rozjaśniać się począł bór zadumany
pod okiem słońca zawisłym w przestrzeni.

Rozdzwoniła się puszcza ptasimi głosami.
Zadrzał w powietrzu jej hymn porankowy.
Płocha sarna stanęła na dzikim ostępie,
oczarowana porankiem różowym.

Maj

Aromatyczna biel opadła na drzewa.
Rozszalały się kwieciami jabłonie i śliwy.
W powodzi kwiatów gubi się moja dusza
oblękniona porankiem szczęśliwym.

Czeremcha stroi białe loki.
Rozsypały się konwalie pośród cieni.
Namnożyło się żółtości mniszkowej
gęsto wplątanej w bogaty kobierzec zieleni.

Maj pachnie młodością fiołków.
Dźwięczy akordem nokturnu słowika.
Najpiękniejszym tenorem kukułki wróży,
wiosenną namiętnością do serca przenika.

14 maja 2003 r.

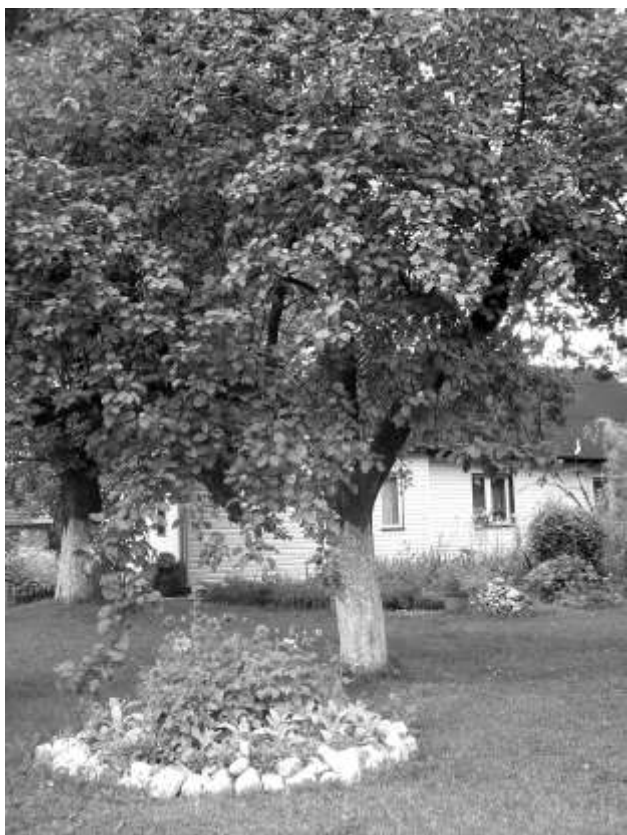
Burza

Daleki grzmot rozległ się nad lasem,
nieprzychylny wiatr przyniósł powiew burzowy.
I nagle drzewa, w cichym dotąd sadzie,
przed potężnym żywiołem pochylily głowy.

Rozgniewany w obłokach prąd szkodliwy
szarpał, łamał i ciskał na oślep, przed siebie.
Zatrzęsły mnóstwem listków cętkowane brzozy,
zygzakowaty piorun zabłysnął na niebie.

Lunęło deszczem niebo zatrwożone,
ciemność opadła jak czarna zasłona.
Kruczliwa wierzba, do ziemi przygięta,
w gwałtownym wietrze straciła ramiona.

7 lipca 2002 r.



Czerwcowy wieczór

Ogród warzywny, sąsiad sadu bliski,
głowy kapusty rzędami toczy.
Oczarowany cieniem drzew wysokich,
ku nim kieruje buraczane oczy.

Świerki z brzoźami splotły się w uścisku
jak z tyką wijąca się fasola.
Z prawej strony dąb wielki, a z lewej, nad łąką,
góruje pośród sadu ogromna topola.

Zmierzch letni zapada, lecz ptasia kapela
nad ogrodem i sadem pieśnią dzuwoni.
Bocian samotnik, gość niespodziewany,
zatrzepotał skrzydłami nad czubem jabłoni.

Na topolowej stojąc gałęzi
z wysoka wyteżył swoje bystre oczy.
Patrzył, jak ogród – sąsiad sadu bliski,
głowy kapusty rzędami toczy.

Piękny krąg miesiąca wypłynął znad lasu,
by srebrzystym śmiechem nappełnić niebiosy.
Zapachniał sianem czerwcowy wieczór,
mleczną powłoką rozlała się rosa.

Kwiaty Bożej ręki

Szeroka polna droga wiję się barwną wstęgą.
Na przydrożach kwiaty zasiane ręką czasu.
Dokąd prowadzi droga pośród zbóż ukryta?
Na horyzoncie widać daleką plamę lasu.

Jak dobrze wędrować pod niebem pełnym słońca!
W zbożach niebieski bławatek uśmiecha się szczęśliwie.
Kłaniają się kłosy żyta i jęczmienia,
czerwony mak czarne usta otwiera w podziwiewie.

Koszyczkowate rumianki jako aniołowie
mieniają się białością wśród zieleni serca.
Jest też ślaz purpurowy i mniszek dmuchawiec.
Ten uzupełnia bogactwo polnego kobierca.

Szeroka polna droga wiję się barwną wstęgą.
Miło wędrować pośród kwiatów na przydrożach.
Nie trzeba być malarzem, aby dostrzec piękno.
Fiołkiem polnym, kocanką pachnie ręka Boża.

31 lipca 2002 r.

Wakacje!

Któż z nas nie tęsknił do ich powrotu?!
Słońce, woda, koncert skowronka...
Tęcza po deszczu, ciepłe kałuże,
dzieciństwo biegnące boso po łąkach.

Lipiec.

Kto nie wdychał polnych zapachów?!
Maki, chabry, macierzanka...
Drogą wijącą się pośród łąnów zboża
szła nasza młodość jak lato w rumiankach.

Sierpień.

Któż nie oglądał gwiazd spadających?!
Noc, niebo ogromne, rozsrebrzone...
Złota pełnia księżyca, obok czyjeś serce
tajemnicą mistyczną poruszone.

Wakacje!

Bukiet zebranych wspomnień.
Najpiękniejszych, jakie dało nam życie.
Kto z nas nie pouraca do tamtych czasów,
zapisanych w pamięci jak kartka w zeszycie.

lipiec 2004 r.

Lato odchodzi

Mija czas.

Szkoda mi lata.

Każdego roku piękniejsze
żegna bukietami barw.

Nasycam oczy, by dłużej pamiętać.

Moje miasteczko, dom, moja ziemia święta,
na której wydeptałam wspomnienia,
ciągle wyzwalają miłość.

Mija czas, a ja chcę trwać.

Lato – dojrzałe zakochanie.

Okrywam serce bukietami barw
na pożegnanie.

19 sierpnia 2003 r.

Odleciały bociany

Odleciały bociany
wybrały się w drogę daleką
nie wzlecą nad moim miastem
nie ujrzę brodzących nad rzeką

Spoglądam na puste gniazda
łza mi się kręci w oku
nie wzlecą nad moim domem
a żal mi tego widoku

Odleciały bociany
kochałam ich klekotanie
na łące wyschniętej i pustej
już tylko jesień zostanie

25 sierpnia 2002 r.



Słonecznikowe troski

Huśtawka odeszła do lamusa.
Sierpień pachnie jeszcze kiełbaską grilową.
Odjechały dzieci. Cicho w sadzie.
Słonecznik stoi z podniesioną głową.

Aksamitek pomarańczowe rzędy
pysznią się urodą na wielkim zagonie.
Odchodzi lato. Cicho w sadzie.
Zasmucił się słonecznik w złocistej koronie.

Rozwiały się wakacje wspomnieniami.
Wygasły jak ogniska szara zasłona.
Żegna nas sierpień. Głośno w sadzie?
To ptaki kradną słoneczników dojrzałe nasiona.

31 sierpnia 2004 r.

Pożegnanie z latem

Odchodzi, choć było mi bliskie
w upale, deszczu czy chłodzie.
Rozlane barwną powodzią kwiatów
pachniało lato w moim ogrodzie.

Tęsknić będę do lipcowych poranków
brylantową rosą zawieszonych w zieleni.
Jak tu żyć bez słoneczników, skowronków,
z melancholią rozwleczoną w przestrzeni?

Jak nie wzdychać do cudownych wieczorów
malowanych czerwienią o słońca zachodzie?
Żegnam cię, z łezką w oku,
lato
najpiękniejsze w moim ogrodzie.

23 września 2003 r.

Barwy jesieni

Dorodną czerwienią obwieszona
stara jabłoń
pod ciężarem owoców ugina ramiona.

Koral, granatowy błyszczący diament
w kłębku bzu czarnego,
gromadę szpaków nęci.

Na niedostępnym kolczastym kwiecie
kasztanowiec
w rozłożystej dłoni trzyma brąz na palecie.

Miodowym blondem przemalowany
dąb wysoki
kusi jesień liściem oderwanym.

Świerszczową muzyką wplataną w ciszę
wrzesień
serce świata barwami kołysze.

13 wrzesień 2003 r.



Zagubiona jesień

Księżyc wytoczył się sponad lasu,
jak złoty dysk zawisł na ciemnym nieba aksamicie.
W cichych wodach knyszyńskich stawów
gubił swoje złote odbicie.

Pośród szuwarów, w których wiatr zamkowy usypia,
zagubiła się jesień welonem mgieł otulona.
Plecionką błyszczących nici babiego lata
omotała zimne, wilgotne ramiona.

Wielki lampion miesiąca wciskał się w stawu fale,
kręgi srebrnosine po brzegach zatoczył.
Rozmodliła się jesień szumem tataraków.
Gwiazdy pobłyskiwały jak zapalone kaganki
dla uczczenia nocy.

27 września 2004 r.

W jesiennym przepychu

Słońce zawisło nad jabłonią.
Późne lato zabim koncertem
miedzy trawy rozwleczone
oddycha dojrzałym sadem.

Węgierka obwiesiła się liliowym smakiem.
Wrzesień jaskrawe oko gorącego południa
uciska w najgłębsze cienie.

Sączy się liryczna muzyka świerszczowa.
Królestwo starego sadu
pyszni się przepychem owoców

6 września 2004 r.

Listopad

Listopad przelewa dzbany deszczu.
Mokną drzewa wstydliwie obnażone.
Rozkołysane zimnym wiatrem
prowadzą ze sobą rozmowy nieskończone.

W ponurej pomroce świat mętnieje.
Dzień jesienny w szarość zapada.
Tylko na polach czarne wrony
głoszą pochwałę listopada.

Spłoszona cisza

Uroczysta cisza wplotła się w biel zimową.
Pośród drzew zabłyśły kryształowy śniegowe.
Nagle ptak zatrzepotał w koronach sosen,
wysypała się sypka lawina na głowę.

Drgnęły drzewa w zimowym śnie pogrążone.
Stara topola rozwarła swoje wielkie oczy.

Rozświeciły się w promieniach grudniowego słońca
śnieżne brylanty długich, brzoźowych warkoczy.

Stary sad cicho westchnął i okrył się bielą.
Odleciał ptak z sosnowej, iglastej gałęzi.
Zapłonął rumieńcem krąg wielkiego słońca,
chowając się powoli w zachodu uwięzi.

grudzień 2002 r.

Arrasy nieba

Szczyty chmur niczym pasma górskie
na niebie rozciągnięte
rozświetliły się purpurą o słońca zachodzie.
Ostatnie barwy dnia
rozrzucone nad horyzontu bielą,
roziskrzyły się i pogasły
w zimowym chłódzie.

Ramiona drzew osnute kędzierzawą
siecią szadzi
mróz brylantowym płomykiem nocy rozjaśnił.
W zmieniających się Bożych arrasach nieba
moje miasteczko
to najpiękniejsza kraina baśni.



Zimowa noc knyszyńska

Pod niebem wyiskrzonym gwiazdami,
w uliczkach białym puchem śniegu otulonych,
kobiercem mroźnej nocy owładnięte,
oddychają ciepłem kominów knyszyńskie domy.

Luty maluje na szybach cudaczne desenie,
chłodnym spojrzeniem ogarnia okna rozświetlone.
W miasteczku cisza. Gwiazdy mrugają zalotnie.
Uroczyste niebo jakby w brylanty ustrojone.

A w domach ciepło i przytulnie,
choć za oknami mróz, biało dookoła.
Taka noc pozwoli zapomnieć o dniu frasobliwym
i obudzić się lekko jak pod dotknięciem skrzydeł anioła.

Zachód słońca

Z powabem oczu złączony obraz natury,
o którym już tyle napisali poeci.
Rozciągnięty nad horyzontem barwami purpury
i moją wenę dzisiaj rozniecił.

Oko nieba.
Czerwone jak słońce miłością wezbrane,
nadziwić się każe i wzruszyć.
W bezgranicznym zachwycie dla świata oddane
gamą piękna spływa do niejednej duszy.

Czar widoku.
Nasygam oczy, dopóki się nie skryje
za amarantową kurtyną zachodu.
Jeszcze wstęgą jaskrawą przeleci, rumieńcem ożyje
w cichych uliczkach królewskiego grodu.

8 stycznia 2005 r.

Knyszyn w śnieżnej zamieci

Biała pajęczyna zadymki rozpyła się nad ziemią.
Silny wiatr północy dmucha ją w przestworzach.
Niebo z ziemią połączy zimową firaną
niewidzialna dla świata ręka Boża.

Gubią się dachy domów przykryte białą czapą.
Wiatr zrywa zwały śniegu i nad Knyszynem hula.
Sypie się z nieba rozwiewny, nieuchwytny potop,
pasmem tkaniny Bożej miasteczko otula.

3 lutego 2003 r.



Knyszyn to ...

Knyszyn
to rodzinne miasteczko,
ziemia pachnąca dzieciństwem,
zatarte ślady na ścieżce szkolnej,
młodość zastygła na fotografii.

Dom, do którego zawsze wrócić można,
serce matki szeroko otwarte,
ludzie znajomi i bliscy
upisani w czas i wieczność.

To głęboko wrośnięta historia,
zadumane oczy Zygmunta Augusta,
obraz wielkich lasów i małej Jaskranki
z kadrem królewskiej stadniny.

Przyszłość – wzorcami młodym przekazana,
w zjednoczonej Europy ramionach
renoma i rozkwit miasta,
powrót świetności Jagiellona.

Rozstania i powroty

Odleciały bociany.

Mija kolejne lato.

Sierpień uśmiecha się ostatnim gorącym promieniem.

Puste gniazda oddychają tęsknym pożegnaniem.

Płynie czas.

Życie to rozstania i powroty.

Stara chata pośród drzew ukryta wie o tym najlepiej.

Wspomnienia najśłodszym pachną w niej kwiatem.

Bocian wznosi się ponad jej dachem.

Lubiłam patrzeć na jego rozpięte skrzydła.

Przypominały mi Ikara marzącego o szczęściu.

Nie odleciał.

A ja odnalazłam je na mojej knyszyńskiej ziemi.

21 sierpnia 2004 r.

Dziedzictwo

Mój dom,
ognisko wygasłych serc
karmi historią
jak dobrym chlebem.

Obraz
przemieniony czasem,
pod tym samym
niezmienionym niebem,
głęboko wrośnięty korzeniami istnienia,
ciągle trwa.

Gdy inni przekroczyli próg i odeszli
zostałam ja.



Białostocka

Ulica zygmuntofskich czasów
przetwała wieki.

I chociaż nie ma już zwierzyńca i dawnych pamiątek,
snuje się historia o królu i jego knyszyńskim dworze,
a w starej kapliczce czuwa zadumany świętek.

Ulica Dworska – tak niegdys ją zwano –
to sezam wspomnień.

Czas zacierał ślady i obrazy odmieniał,
tędy dzieciństwo i młodość wciąż idą do szkoły
latami pokolenia.

Ulica wymarzonych spacerów traktem królewskim
pośród dywanów łąk świeżością nasączonych,
dymy pachnące kadzidłem z ognisk nad Jaskranką,
rozkrzyczane echo boiska.

Oto Białostocka – najpiękniejsza w widoku
ze wzgórza Bony.

Na rodzinnej promenadzie

Na wąskiej, rodzinnej promenadzie,
pod ociążalnymi nawisami starych sosen,
wypatrzyłam każdy skrawek nieba,
od śnieżnych zim aż do cudownych, pachnących wiosen.

W barwnej ciszy tego zakątka
odbyłam długą podróż w dalekie wspomnienia.
We mgle czasu błysnęło dzieciństwo
I epizody młodości – dzisiaj bez znaczenia.

Umknęły lata, jakby ich nie było,
choć ciągle te same pory roku goszczą w sadzie.
A ja wciąż Kocham zapach starych sosen
i szukam zgubionych marzeń na rodzinnej promenadzie.

13 lutego 2003 r.

Pieśń o mojej ziemi

Kocham pogodną knyszyńską ciszę
rozhuśtaną w ciepłych, jesiennych powiewach.
Lubię też, kiedy wiatr konarami kołysze,
szumi i huczy w wysokich drzewach.

Słucham tej kantaty o rodzinnej ziemi,
którą dąb sekularny nocą opowiada.
Oto wróciłam, jestem między swemi,
pod dachem pamięci mojego pradziada.

Bledną wspomnienia o tych, co tu żyli
w tym domu na długie lata przede mną.
Ale drzewa, które niegdyś posadzili
do dzisiaj szumią przeszłością tajemną.

Kocham te pieśni wiatrem rozwleczone,
od brzóz pochyłych po świerki strzeliste.
Głośne i trwożne, burzą naniesione,
ciche i spokojne, gdy niebo jest czyste.

9 stycznia 2005 r.

Liryka moja

Snuje się nad Knyszynem liryka moja.
Na rynku spojrzysz w oczy króla.
Ogarnięta historią dąży w stronę lasów,
nad zarosłym trawami traktem się rozczuła.

Czasem stanie nad brzegiem starej Jaskranki,
wąskiej jak pasmo cichego strumyka.
Na zielonych błoniach rozsypie się strofą
ukrytą w ćwierkaniu polnego świerszczyka.

Liryka moja w rodzinnym zakątku
nad małym kwiatem rzewnie się pochyli.
Uchwycić zorzę letniego poranka
rzuconą na skrzydła barwnych motyli.

Liryka moja własna, regionalna,
gwiazdnym kobiercem nocy zaświeci.
W miasteczku dawno przegranej szansy
iskrę nadziei zechce rozniecić.

Królewska ballada

Za gęstą, zieloną lasu kotarą
świerk rozsypuje wonnych łez igliwie.
Stary gaj powtarza historię starą
o królu, co kochał nieszczęśliwie.

Dziewczyna miała na imię Barbara.
On Zygmunt August. Nie byli święci.
Chociaż historia ta dawna i stara,
tamta ich miłość jest godna pamięci.

Śnił o Barbarze na zamku w Knyszynie.
To o niej marzył stojąc nad rzeką.
Kochał też konie w swojej stadninie.
Miał je tak blisko, a ją daleko.

Pędził na Litwę król zakochany,
a las mu sypał wonnych łez igliwie.
„Traktem Królewskim” do dzisiaj zwanym
pędził, bo kochał tak nieszczęśliwie.

Ona na imię miała Barbara,
a Zygmunt August to jego imię.
Wciąż tchnie miłością historia stara,
wciąż bije serce króla w Knyszynie.

30 października 2001 r.



Ulica Tykocka

Wytyczona historia królewskich wędrówek,
serce skrzyżowań na szlaku z Grodna do Tykocina.
Wydeptana krypniańskimi wiekami pielgrzymek,
piękna, pogodna ulica Knyszyna.

Otwarta brama na świat szeroki,
rozpędzony hałas i cisza miejsc świętych.
Droga do nekropolii ostatnich pożegnań,
krzyż milenijny ramionami na wzgórzu rozciągnięty.

Ulica barwnych domów i zwartej zieleni,
najstarszy trakt w dziejach królewskiego grodu.
Bogaty pejzaż południa z nadzieją rozkwitu,
Tykocka – najpiękniejsza w promieniach zachodu.

28 lutego 2005 r.

Wieczne medytacje

Gaśnie dzień.

Chłodnym spojrzeniem wieczór świat ogarnia.

Czerwiec usypia w kwitnących jaśminach.

Pachnącym szalem mrok otula

ciche uliczki Knyszyna.

Opustoszał rynek.

Tylko król samotnie czuwa nad miastem.

Zastygły w myślach na kamiennej twarzy.

Czyżby czekał, pełen niepokoju,

że na tej ziemi coś jeszcze się wydarzy?

Minęły wieki.

Cień Jana Kochanowskiego błąka się łąkami.

Czego tam szuka o późnej porze?

Może układa strofy o Knyszynie?

Cisza. Pogasły światła na królewskim dworze.

Snujmy wspomnienia.

Gdzieś daleko łąkowy ptak się odzywa.

Srebrzy się Jaskranka w zielonych szuwarach.

Czy na tej ziemi coś jeszcze się wydarzy?

To zależy od nas. Warto się postarać!

Nasz chleb

Lipiec.

Wieczór cichy i wonny
złotą falą kołysze się pośród pól gościnnych.
Pachną kwitnące miodem lipy,
pachną zboża i chleb rodzinny.

Chleb

napelnia serce błogością,
codzienny, zwyczajny dar Boży.
Smaczny owoc pracy knyszyńskiej piekarni.
Ucałuj go jak matkę, zanim do ust włożysz.

lipiec 2004 r.

Knyszyńskie sonaty

Płaszczem sierpniowej nocy otulona
zapinam złote guziki gwiazd.
Słucham, jak świerszcze w letnich sonatach
sławiają uroki malutkich miast.

Czyżbym słyszała pieśń o Knyszynie?
Legendą królewską noc kołysze.
Strącone gwiazdy, nad moim miastem,
spadają w uliczne zacisze.

Księżyc – wędrowiec niebieskich szlaków
patrzy w bezsenne oczy króla.
Knyszyńskie świerszcze grają sonaty,
noc sierpniowa miasteczko otula.

17 sierpnia 2003 r.

Jak dobrze

Stare świerki cienia się nawisami gałęzi,
winorośl coraz wyżej wznosi dłonie.
Jak dobrze rozkoszować się życiem,
siedząc pośród kwiatów na balkonie.

Klejnotami barwią się petunie,
nagietki kuszą chmarę pszczelą.
Świerszcze stroją skrzypce jednotonowe,
napawając duszę lipcową kapelą.

Bluszcz ku niebu strzela oczyma,
wierzba nad „oczkiem” kłania się święcie.
Jak dobrze rozkoszować się życiem
w tym cudownym, zielonym odmęcie.

7 lipca 2002 r.



Czechowizna

Atrakcyjna siostra Knyszyna,
królestwo ciszy rozlanej pośród pięknych lasów,
noce
gwiazdami rozsypane w Jeziorze Zygmunta Augusta,
fale szumiące legendą od niepamiętnych czasów.

Stolica królewskiego karpia,
miejsce,
gdzie ptaki nad wodą krążące
do dzisiaj o Twardowskim pieśni śpiewają,
wieś,
w której dobry gospodarz
odnalazł receptę na szczęście
i tworzy tu na ziemi namiastkę raj.

9 marca 2005 r.

Ulica Szkolna

Niewielka zwyczajna ulica w Knyszynie,
ale sercu najbardziej bliska.
„Wypust”, którego już tutaj nie ma,
utopił się w przeszłość jak tabory i cygańskie ogniska.

Nie ma tamtych ludzi,
ani łąk kępami do Jaskranki wiodących.
Wspomnień zostało niewiele,
tylko boćki - te zawsze brodzą nad rzeką,
a w stawach nie ucichły żabie kapele.

Moja ulica to okno na pasmo „wielkich lasów”,
piękna cisza odludzia.
Jutro - nadzieją wschodzące,
to świeży zapach rodzinnego chleba,
to poranki syropem „Betexu” pachnące.

27 lutego 2005 r.

Knyszyn Zamek

Miejscowość na wzgórzu wśród stawów i lasów
upisana w historii ramy.

Przywołajmy wizję dawnych dóbr królewskich,
otwórzmy przeszłości bramy.

Oto dwór starościański w wielkim ogrodzie,
tutaj utkwiała licznych pokoleń renoma.

A dalej wozownie, stajnie, spichlerze,
domy służby folwarcznej i dom ekonomy.

Trzy baseny sadzawek, obok browaru, słodownia,
całe zaplecze gospodarcze króla.

Spójrzmy na uroczy pejzaż tej ziemi,
gdzie nad stawami wiatr dzisiaj hula.

Przebrzmiały echa tamtych czasów
"Dom na Skałce" wspomnieniami obudził.

Pamięć zastygła na fotografiach
na nowo odrodziła się w sercach ludzi.

Dzień dzisiejszy, to już nowa historia,
której prolog chwalebny dobrze znamy.
Cieszący się uznaniem, mądry gospodarz
oprawia ją w nowe ramy.

Knyszyńskie jarmarki

Z sentymentem wspominam czwartkowe jarmarki,
knyszyński stary rynek pośród gwaru, huku...
Dalekimi drogami zjeżdżali tu ludzie.
Dudniły żelazne wozy po „kocim bruku”.

Ach, cóż wtedy kupić tutaj było można?
Wszystko, na co tylko człowiek miał życzenie:
kopańki, kołycki, krosna, kołourotki –
świat, który odszedł
w zapomnienie.

Na placu rynkowym dzisiaj szumią drzewa.
Cisza?
Królu Zygmuncie, stąd smutku przyczyna?
Ustanowione przez ciebie targi i jarmarki
przeniosły się na nowe osiedla Knyszyna.

Kwitnie tam handel jak za dawnych wieków.
A czegoż tam nie ma? Smaczne sery, ciasta,
ciuchy, kwiatki, iglaki, wyroby ludowe.
Przetrwiała tradycja królewskiego miasta!

1 marca 2005 r.

Knyszyńska jesień

Błogosławiona cisza.
Czasem tylko garść liści
z szelestem na ziemię opadnie.
Pod ramionami starego dębu
spotkam knyszyńską jesień.

Pełno jej.
Rozlała się mgłami nad rzeką,
białym szalem wieczoru na horyzont opadła,
księżycową tarczą rozświetlona,
chlebem pachnąca knyszyńska jesień.

Słodki smak wspomnień,
tak dobry jak „Knyszynianka”
z najczystszych wód przy Szkolnej.
Rozpływa się pragnieniem życia
rodzinna, knyszyńska jesień.

27 października 2004 r.



Zimowe rozważania

Słońce zaplątane w jasne nieba zasłony
błędym wzrokiem na miasto spogląda.
Śnieżny pył wymiatany garściami z obłoków
białym obrusem dachy domów ściele.

Długą ulicą Grodzieńską ciągną się wspomnienia
pyłem przeszłości niezatarte.
Zimowe noce pod namiotem w obronie szpitala,
spięte łańcuchami bramy,
pamięć płonąca zniczem doktora Edwarda

Wielu z tych, którym dane było wtedy żyć w nadziei – odeszło.
Wzniesli się na sercach dzwonoń do krainy ciszy.
Tylko Jan Niepomucen w przydrożnej kapliczce pozostał.
Wierny symbol tradycji i dziedzictwa
knyszyńskiej ziemi błogosławi.

21 lutego 2005 r.

W walce o knyszyński szpital (fragmenty)

Królu Zygmuncie!

Gdybyś Ty widział, jak w Twoim mieście

„wojna” się toczy,

pewnie byś wolał stać na cokole

u bram szpitala. We dnie i w nocy.

Głos syreny. To alarm dla Knyszyna!

Był dzień, który niełatwo będzie nam wspominać.

Ruch wstrzymany! Blokada! To – za puste słowa,

za „darowiznę”, której nikt nam nie darował.

Czarny kordon? Chwila grozy. Na kogóż on czeka?

I ruszyli jak sępy. Człowiek na człowieka.

Dwieście dwadzieścia dni walki. Tyle trzeba było,

żeby się marzenie knyszynian spełniło.

Za nocę pod namiotem i długie czuwanie,

za siłę i zwycięstwo dzięki Ci, o Panie!

25 grudnia 2000 r.

14 lipca 2004 r.

W knyszyńską ziemię wpisani



Król Zygmunt August w Knyszynie

W ocienionym drzewami knyszyńskim parku,
pośród gałęzi szemrze rój motyli.

Na kamiennym cokole król Zygmunt August,
utrudzony wiekami w posągu się chyli.

Jego kamienne oczy patrzą gdzieś daleko.
Zamek myśliwski króla dawno nie istnieje.
Tylko mała Jaskranka toczy swoje wody,
tylko słońce nad łąkami jak dawniej się śmieje.

W starym, ocienionym drzewami parku,
wiatr wiekową, zygmuntowską historię pisze.
Po burzliwym życiu, dalekich podróżach,
król odnalazł w Knyszynie i spokój, i ciszę.

Duch króla

Jarzy się jesienne południe nad Knyszynem.
Przędze babiego lata snują się nad rzeką.
Traktem królewskim płynę w stronę „wielkich lasów”,
by odnaleźć historię dawną i daleką.

Z góry królowej Bony spoglądam ciekawie
na moje miasteczko zatopione w ciszy.
Pod błękitną powłoką jesiennego nieba
malowniczo wygląda nasz królewski Knyszyn.

Wcale mnie nie dziwi, że król Zygmunt August
o północy staje na baszcie Gedymina.
Najpierw patrzy na Wilno (tak legenda mówi),
a potem pouraca duchem do Knyszyna.



Dworek wielkiej pamięci

Na Kościelnej stoi stary dom.
Tak baśniowo opowieść zaczynam.
Gospodarze odeszli.
Pozostała historia wpisana w dzieje Knyszyna.

Małe okna wiekiem patrzą w świat.
Wchodzę w ganek omotany kędziorem dzikiego wina.
Pukam do drzwi.
Otwiera je historia
wpisana w dzieje Knyszyna.

W rozległej izbie obszerny stół.
Obrus haftowały prababki dłonie.
Na fotelu czapka legionisty.
Obok ducha Bitwy Warszawskiej
przechodzę w ukłonie.

Przetoczyły się wojny nad miastem.
Józef Piasecki ocalił historię od zapomnienia.
Zasłużony strażnik pamięci,
wielki obywatel Knyszyna,
latarnia wartości na horyzoncie pokolenia.

Na Kościelnej stoi stary dom.
W nim przetrwała historia święta.
Cecylia odeszła.
Do cichego ganku czasem wpadnie wiatr
i huknie koncertem jak orkiestra dęta.

17 lutego 2004 r.

Epitafium dla Cecylii Piaseckiej

Odeszłaś, Cecyljo, w samym środku lata.
Nie wiedziałaś, że przyjdzie odejść ci tak nagle.
Na cichej i spokojnej fali Twego życia
śmierć, niczym burza, oduróciła żagle.

Kim jesteś? Duchem skrytym w małym ganku
pośród cienistych pnączy dzikiego wina?
Czy w wielkich przestworzach szukasz epilogu,
w którym Bóg dopisze historię Knyszyna?

“Vanitas Vanitatum et omnia vanitas”.¹
Co człowiek ukochał, prochem się stanie.
Żegnaj wielbicielko królewskiego grodu.
Wieczny odpoczynek racz Jej dać, Panie!

7 sierpnia 2002 r.

¹ Marność nad marnościami i wszystko marność.

Boży sługa

śp. ks. Stanisław Fiedorczyk

dziekan knyszyński w latach 1956-1974

Szarość jesieni sączy się do duszy.
Zatrzymał się czas na życia oceanie.
Odszedł do wieczności niezwykczajny człowiek.
Wieczny odpoczynek racz Mu dać, Pani!

Jak miłosierne światło potrzeby
w godzinach smutku i rozpaczny
był „nachyleniem Boga”.
Dostrzegał najbiedniejszych.
Ubogim być – On wiedział co to znaczy.

Ożywiał w sercach Bożą mądrość.
Dla cierpiących Chrystusa niósł-
gwiazdę przewodnią do nieba.
Dźwigał swój krzyż z poddaniem się woli Bożej.
Apostoł miłości – On wiedział, że tak trzeba.

Ksiądz Stanisław – cicha skromność i wielka dobroć.
W pamięci potomnych pozostanie.
Niezwyczajny człowiek – kapłan ubóstwa.
Wieczny odpoczynek racz Mu dać, Pani!

20 września 2004 r.

Ks. PRALAT ALFRED IGNATOWICZ
1938-2004

KAPELAN JEGO ŚWIATOBLIWOŚCI
KANONIK GEMALNY KAPITUŁY KRYPIŃSKIEJ
DUSZPASTERZ AKADEMICKI /1970-1984/
PRZYJACIEL MŁODZIEŻY

MILOSNIK HISTORII REGIONALIZMU
KNYSZYŃSKIEGO

PROBOSZCZOWI I DZIEKANOWI
KNYSZYŃSKIEMU /1984-2004/
ZA JEGO OFIARNĄ POSŁUGĘ

KAPLAŃSKA

WIEŚCIEŃ JEGO PAKOWANIE
KANONIAN Z III 2005r.



Czasy Poni: Obył zawsze był
Próbował, a nie tylko Miał...

Dziekan knyszyński ks. Alfred Ignatowicz

Opuścił wszystko, czym dane Mu było żyć:
ambitne plany, głębokie przemyślenia.
Pogodny siewca Ewangelii,
pragnął „swoją ślad ocalić od zapomnienia”.

Szedł „w rytmie dni” i widział „to co boli”.
Pouczał w najpiękniejszych słowach.
Pełnił misję na knyszyńskiej ziemi,
„aby siew się udał i zaowocował”.

Światłem był w krajobrazie duchowym Knyszyna.
„Czerpał ze źródła” Bożej cnoty.
Nie oddzielał cierpienia od krzyża,
niezwykły szafarz knyszyńskiej wspólnoty.

Opuścił wszystko, czym dane Mu było żyć.
Na niwie Pańskiej wciąż wiele do zrobienia.
Odszedł cicho, niezauważony.
Ślad swojego życia ocalił od zapomnienia.

4 marca 2004 r.

Boży znicz zachodu

Nad nekropolią knyszyńską Bóg wielki znicz zapalił.
To czerwień słońca w promieniach zachodu.

Dla wszystkich, którzy odeszli, którzy nas kochali –
szczęśliwym duszom rajskiego ogrodu.

Zachód słońca witrażem roztlukł się nad grobami,
mignął błyskiem czerwieni obok krzyży.
Nad starymi i nowymi, kamiennymi płytami
jednakowo zaświecił i jednakowo się zbliżył.

Stare kamienie mogilne z ziemią zespolone
nappełnił urokiem w ich opuszczeniu.

Znicz zachodu zapalił duszom zagubionym,
by do raję wejść mogły po słońca promieniu.

11 sierpnia 2002 r.

Listopadowa melancholia przemijania

W jesiennej depresji pogrążył się listopad,
na cmentarzach
wygasły znicze pamięci,
szczerniały chryzantemy,
krótka chwila odwiedzin
odjechała w dalekie strony.

Tylko smutek snuje się między grobami,
a nad tymi,
którzy za wcześnie odeszli,
zapłaczę łzą nieba,
uschniętym liściem zaszeleści
czas przemijania.

listopad 2004 r.



Ks. Edward Jung – Męczennik Knyszyńskiej Ziemi

Przy knyszyńskim kościele szary pomnik stoi.
Pałą się znicze pamięci, płyną pacierze.
Ksiądz wikary miał zaledwie 29 lat,
kiedy niewinnie złożył swoje życie w ofierze.

Wiedli Go jak Chrystusa na Golgotę
(a czerwiec pachniał kwiatami, jak co roku).
Czym zawinił?
Zamordowali bestialsko!
Bez przyczyny i bez wyroku.

Trudną i długą drogą do kapłaństwa szedł.
Czyż mógł przewidzieć wtedy, że Jemu tak się zdarzy?
Cierpienie wrosło w leśny, pochylony krzyż,
a serce wyniesiono do chwały ołtarza.

26 czerwca 2004 r.

**W dwudziestą rocznicę śmierci
ks. Jerzego Popiełuszki**

Mija czas.

Wróciła pamięć – wzburzona fala
na odmętach tego świata.

To już 20 lat jak zginął ks. Jerzy.

A oni – już wolni i bezpieczni!

Nie ma winnych?

Zapada noc.

Tylko niebo napęlnia duszę
uroczystym spokojem.

Rozsypały się gwiazdy –
różańcowe paciorki tajemnicy bolesnej.

Tyle buntu i chaosu.

Czy jutro będzie inne?

Szukamy Panie Twojego drogowskazu.

Nie pozwól zagubić się

w mrokach szalejących burz

choćby czas apokalipsy się zbliżał.

Katom niewinnych ludzkich serc

Ukaż zwycięstwo Twojego Krzyża!

19 listopada 2004 r.

Niezwyyczajny człowiek

Chciałby powiedzieć, że jest zwyczajnym człowiekiem,
że do świętości prowadzi zwyczajna droga.

Przybył zawierzyć świat Bożemu Miłosierdziu.

Ojciec Święty Polak, niezwyyczajny wysłannik Boga.

Miliony serc były z Nim na Krakowskich Błoniach.

Oazowa „Barka” przywołała wspomnienia.

Wyprowadziła Go z ojczyzny przed wieloma laty,

bo takie były plany Bożego zrządzenia.

Źródłem naszej miłości jest miłość Boga.

A więc dokonał aktu zawierzenia świata.

Ojciec Święty, niezwyyczajny wysłannik Boga.

„Trzeba spojrzenia miłości, by umieć dostrzec brata (...)”

(...) „Do zobaczenia..., ale to już w Bożych rękach” –
powiedział do swoich rodaków na pożegnanie.

Zwyczajny człowiek, przed laty w drewnianych butach,
o którym Bóg zdecydował, że wielkim zostanie.

sierpień 2002 r.

Strumień

Ojcze Święty, nie odchodź!

Spieszno ci do nieba?

Wiosna spływa na ziemię potokami raju.

Na Placu św. Piotra pielgrzymi ze świata.

Wielkie tłumy – a wszyscy na ciebie czekają.

Cierpisz. My z Tobą – i starzy i młodzi.

To o nich mówisz, bo Twe serce czuje:

(...) „Szukałem Was, teraz przysłiście do mnie
i za to Wam dziękuję”!

(...) „Wstańcie, chodźmy”!

Wzywałś słowami Mistrza.

(...) „Boża miłość nie stawia wymagań,
którym nie moglibyśmy sprostać.”⁽¹⁾

Ojcze Święty, Pan wzywa! Kto teraz pomoże,
kiedy bez Ciebie przyjdzie nam pozostać?

(...) „Zatoka lasu zstępuje w rytmie górskich potoków,
ten rytm objawia mi Ciebie Przedwieczne Słowo.”⁽²⁾

„Strumień.”

Zamyślałam się nad tajemnicą przemijania,
drogą, którą wszyscy przejdziemy, aby żyć na nowo.

1 kwietnia 2005 r.

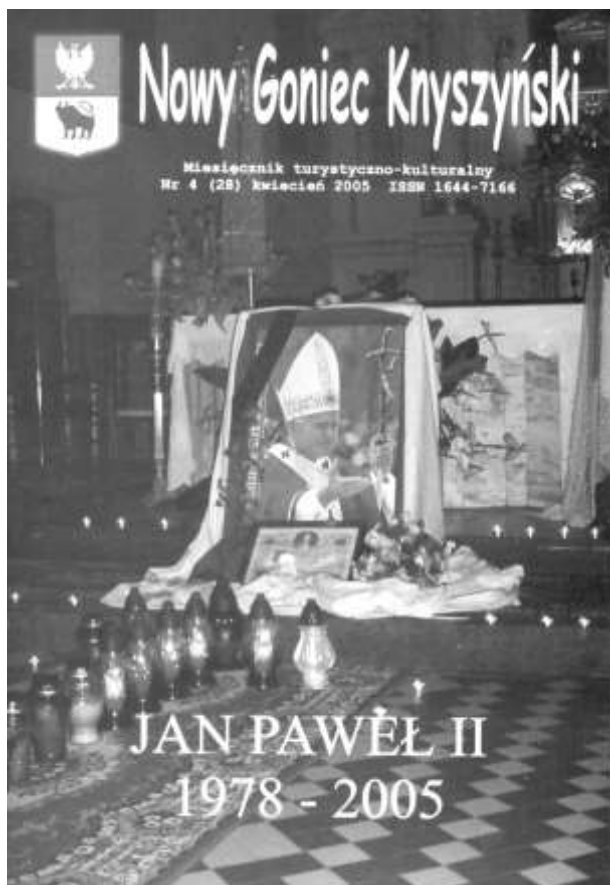
⁽¹⁾ Jan Paweł II „Wstańcie, chodźmy”

⁽²⁾ Jan Paweł II „Tryptyk Rzymski”



Nowy Goniec Knyszyński

Miesięcznik turystyczno-kulturalny
Nr 4 (28) kwiecień 2005 ISSN 1644-7166



JAN PAWEŁ II
1978 - 2005

Refleksje po lekturze

Regina Świtoń z Piaseckich urodziła się i wychowała w Knyszynie. Fakt ten ma niebagatelne znaczenie z punktu widzenia tematyki poezji pani Reginy. Można ją określić jako poetkę knyszyńską, mając na myśli to, że Knyszyn stoi nie tylko w centrum jej zainteresowania, ale również stanowi punkt odniesienia dla widzenia świata na zewnątrz. Knyszyn jest dla niej centrum świata. Knyszyn jako małe miasto, gdzie tkanka społeczno-historyczna spotyka się z ogromem bogactwa przyrody. Oznacza to poczucie wspólnoty rodowodów mieszkańców Knyszyna, gdzie od stuleci w świadomości zbiorowej istnieje pamięć władców jagiellońskich. Ostatni z nich Zygmunt August upodobał sobie Knyszyn ze względu na jego „ekologiczne” właściwości. Dostrzegął tutaj wyjątkową harmonię świata społecznego i przyrody, co było charakterystyczne dla renesansu. Regina Świtoń nie tylko wie o tych wartościach, ale również stara się wyeksponować je w poezji na tyle dobrze, że może mieć to duży efekt „propagandowy”. Czytamy w wierszu „Knyszyńskie sonaty”:

„Słucham, jak świerszcze w letnich sonatach
sławią uroki malutkich miast.

Czyżbym słyszała pieśń o Knyszynie?

Legendą królewską noc kołysze.”

Można przez analogię porównać Reginę Świtoń do dziewiętnastowiecznej amerykańskiej poetki Emily Dickinson. Kobięca wrażliwość u Dickinson czerpała swoje natchnienie z jej zajęć w domu i rodzinnym ogrodzie. Umysł nie rozproszony sprawami świata zewnętrznego w większym zakresie skupiał się na poetyckiej medytacji tego, co dostępne na wyciągnięcie ręki. Podobnie jest u pani Reginy, w której poezji znajduje odbicie jej nadzwyczajne życie ze światem przyrody:

„Lipiec.

Kto nie wdychał polnych zapachów?

Maki, chabry, macierzanka...

Drogą wijącą się pośród łąnów zboża

szła nasza młodość jak lato w rumiankach.”

(„Wakacje”)

Jeszcze jednym ważnym elementem poezji Reginy Świtoń jest jej nastrój, będący również wyrazem nadzwyczajnej wrażliwości. Z poezji przebija nastrój wielkiej melancholii. Może ona pewnie mieć swoje źródło w konstatacji nad upływającym czasem, mierzonym nie tylko kolejnymi porami roku, ale również zmianami widocznymi w przemijaniu ludzi i choćby w utracie znaczenia przez królewski Knyszyn. Regina Świtoń pisze:

„Snujmy wspomnienia.
Gdzieś daleko łąkowy ptak się odzywa.
Srebrzy się Jaskranka w zielonych szuwarach.”
(„Wieczorne medytacje”)

Warto dodać, że Regina Świtoń posiada nadzwyczajną wrażliwość, która ujaśnia się w takich jak powyższy fragmentach. Taki właśnie nastrój chwili, zapisywany z fotograficzną precyzją, jest bardzo charakterystyczny dla tych wierszy. Reginę Świtoń szczególnie pociągają też wartości patriotyczne i religijne. Jest to jednak świadectwo nadzwyczajnego knyszyńskiego patriotyzmu i religijności. To jeszcze jeden dowód, że „wierność korzeniom jest zawsze twórcza” – mówiąc słowami Jana Pawła II. Ujmuje to w intrygującej formie, podkreślając, że wyniosła to z domu:

„Mój dom,
ognisko wygasłych serc
karmi historią
jak dobrym chlebem”
(„Dziedzictwo”)

Marek Olesiewicz

Spis zdjęć	strona
1. Łąki w dolinie Jaskranki	8
2. Kapliczka w Puszczy Knyszyńskiej	14
3. Sad i dom Reginy Świtoń	18
4. Rudbekia w jesiennym ogrodzie	24
5. Knyszyński Rynek jesienią	28
6. Knyszyński Rynek zimą	34
7. „Zadumany świętek”, ul. Białostocka	44
8. Król w zimowej szacie	38
9. Krzyż przełomu tysiącleci	50
10. Jezioro Zygmunta Augusta	56
11. Kapliczka św. Jana Nepomucena, ul. Grodzieńska	62
12. Pomnik króla Zygmunta Augusta	67
13. Dom rodziny Piaseckich, ul. Kościelna	70
14. Tablica pamiątkowa w kościele	74
15. Kościół parafialny w Knyszynie	78
16. Zdjęcie z knyszyńskiego kościoła na okładce „Nowego Gońca Knyszyńskiego”	83

Spis treści

Rodzinne pejzaże

Podarunek z ojczyzny	7
Wieczór nad Jaskranką	9
Marcowy poranek	10
Potęga odrodzonej wiosny	11
Białe loki	12
Deszczowa wiosna	13
W knyszyńskiej puszczy	15
Maj	16
Burza	17
Czerucony wieczór	19
Kwiaty Bożej ręki	20
Wakacje!	21
Lato odchodzi	22
Odleciały bociany	23
Słonecznikowe troski	25
Pożegnanie z latem	26
Barwy jesieni	27
Zagubiona jesień	29
W jesiennym przepychu	30
Listopad	31
Spłoszona cisza	32
Arrasy nieba	33
Zimowa noc knyszyńska	35
Zachód słońca	36
Knyszyn w śnieżnej zamieci	37

Knyszyn to ...

*** [Knyszyn to ...]	41
Rozstania i powroty	42
Dziedzictwo	43
Białostocka	45
Na rodzinnej promenadzie	46
Pieśń mojej ziemi	47

Liryka moja	48
Królewska ballada	49
Ulica Tykocka	51
Wieczorne medytacje	52
Nasz chleb	53
Knyszyńskie sonaty	54
Jak dobrze	55
Czechowizna	57
Ulica Szkolna	58
Knyszyn Zamek	59
Knyszyńskie jarmarki	60
Knyszyńska jesień	61
Zimowe rozważania	63
W walce o knyszyński szpital	64
W knyszyńską ziemię wpisani	
Król Zygmunt August w Knyszynie	68
Duch króla	69
Dworek wielkiej pamięci	71
Epitafium dla Cecylii Piaseckiej	72
Boży sługa śp. ks. Stanisław Fiedorczuk	73
Dziekan knyszyński ks. Alfred Ignatowicz	75
Boży znicz zachodu	76
Listopadowa melancholia przemijania	77
Ks. Edward Jung – Męczennik Knyszyńskiej Ziemi	79
W dwudziestą rocznicę śmierci ks. Jerzego Popiełuszki	80
Niezwyyczajny człowiek	81
Strumień	82
Refleksje po lekturze – Marek Olesiewicz	85
Spis zdjęć	89

W serii Biblioteki Gońca Knyszyńskiego ukazały się:

1. Anna Piechocka, *Słuchaj sercem* – 1997
2. Robert Kasprzyński, *Odwrót* – 1998
3. Roman Pruski, *Tajemnice Puszczy Knyszyńskiej* – 1998
4. Robert Kasprzyński, Marek Olesiewicz, *Księga Pamiątkowa. Pięćdziesięciolecie Liceum Ogólnokształcącego w Knyszynie* – 1998
5. Elżbieta Daniszewska, *Przed zachodem* – 1999
6. *Śniadanie końca wieku*, red. Marek Olesiewicz, Robert Kasprzyński – 2000
7. ks. Alfred Ignatowicz, *Czerpanie ze źródła* – 2001
8. Henryk Stasiewicz, *Parafia rzymskokatolicka w Knyszynie* – 2001
9. Edmund Chodorowski, *Knyszyńskie szkice historyczne II* – 2001
10. ks. Alfred Ignatowicz, *Knyszyńskie co nieco* – 2003
11. Sławomir Radecki, *Czesław Kudzinowski* – 2003
12. Sławomir Radecki, *Józef Piasecki* – 2004
13. Edmund Chodorowski, *Knyszyńskie szkice historyczne III* – 2004



Regina Świtoń urodzona w 1944 roku w Knyszynie. Pochodzi z rodziny Piaseckich. Z wykształcenia nauczycielka języka polskiego. Przepracowała 35 lat w Szkole Podstawowej w Trzciannem. Po przejściu na emeryturę na stałe powróciła do rodzinnego Knyszyna.

Jest członkiem Knyszyńskiego Towarzystwa Regionalnego im. Zygmunta Augusta. Współpracuje z redakcją „Nowego Gońca Knyszyńskiego”, na łamach którego publikuje swoje wiersze.

Dotychczas wydała dwa tomiki wierszy, „Duszy granie” w 2001 r. i „Wiersze” w 2002 r.

ISBN 83-918273-6-4